Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 9 Marca | Nr 8. | 1838 Roku.

KARNOŚĆ W WOJSKU ANGIELSKIÉM.

(DOKOŃCZENIE.)

Z tém wszystkiém, jenerał był nieubłaganym. »Mój przyjacielu,« rzekł z tkliwością, »mówisz do starego żołniérza, u którego wymiénione przymioty, w najwyższéj są cenie; dla tego samego możesz być przekonanym, jak mi jest bolesno, że dzisiaj w wykonaniu méj powinności, niewzruszonym być muszę. Proszę cię, niepomnażaj daremnie prośbami udręczenia mego. Słowem, Mości Vernon, Willis musi umrzéć; niémasz dla niego ratunku. Dla niego zachodzi dzisiaj słońce po raz ostatni, a Bóg jest moim świadkiem, wiém ja i czuję to, że nigdy nad grobem zacniéjszego żołniérza, nie weszło i nie zejdzie!«

Wymawiając te ostatnie słowa, głos starego wojownika, wydał jego wewnętrze wzruszenie; dla ukrycia więc żalu swego, poszedł w drugi koniec sali. Z tego wszystkiego Vernon przekonał się, że wszelkie jego usiłowania były nadaremne, chociaż był wspomniał i o żonie nieszczęśliwego Willisa i o zachowaniu się adjutanta, dla którego Willis został na śmierć skazanym. Jednakże już samo powtórzenie tych wypadków, na ognistéj wyobraźni siostrzeńca jenerała, sprawiło całkiem inny skutek, i dla tego odezwał się do Sir Ralpha Stanleja z największym zapałem: »Ponieważ jenerale niewzruszonym jesteś w swojéj surowości względem walecznego żołniérza z powodu tak nikczemnego człowieka, jakim jest Magendie; niespodziéwajże się, abyś odtąd doznawał kiedy spokojności w całém życiu swojém. Bo jeżeli domysły Vernona nie są zawodne, mocno mnie to dziwi, że na honorze obrażony

Willis. tego nikczemnika na miejscu trupem niepołożył. Biédny, nieszczęśliwy Willis! Chociaż w najświętszém swém uczuciu był najmocniéj i najhaniebniéj skrzywdzonym, tyle miał przecież mocy nad sobą, że tylko ręką odtrącił od siebie tego nikczemnika. I takiegoto człowieka chcesz jenerale na śmierć oddawać! Zaiste, jakżeś politowania godzien!«

»Niewiedziałem o tém, kapitanie Stanleju, że moje postępowanie, pod wyroki twojéj wysokiéj mądrości należy. Młody człowieku, gdyby twój nierozmyślny zarzut dozwolił ci spokojnego zastanowienia, jużbyś dawno był poznał, że żołniérz wypełniwszy sumiennie powinność obywatelską, tak spokojnie zasypiać może, jak zasypia natenczas, gdy w obronie kraju, utopi oręż we krwi swojego bliźniego; w obudwu albowiém przypadkach, jest on tylko narzędziem wyższych rozkazów. Również i ja, niczém więcéj nie jestem, jak tylko sługą kraju i prawa; a przeto nigdy niedozwolę, aby tak nierozważny zapaleniec, jak waćpan, śmiał ganić moje czynności; jestem bowiém za nie tylko Bogu i Anglii odpowiedzialnym. — Co się waćpana tyczé, Mości Vernon, przebacz mojéj pozornéj nieczułości przyjacielu, i zawiérz mi, że nie mniéj cenię twoje prawo do mojéj życzliwości, jak i to względne oszczędzanie mnie, z którém się tego prawa domagasz. Ty zaś Arturze, bądź przekonanym, jeźli ci to przekonanie pociechę sprawić może, że los nieszczęśliwego Willisa jest bolesnym dla mnie, a może boleśniéjszym, aniżeli się domyślać możesz!« — »No, cóż tam słychać? pomyślną przynosicie nowinę?« zawołało więcéj niż dwadzieścia głosów razem, gdy Vernon i Artur do swoich towarzyszów wrócili; Vernon z twarzą zasmuconą, wstrząsł głową i rzekł głosem przytłumionym: »Musi umrzéć, i pewien jestem, że umrze jak na męża przystoi.« — —

Za zbliżeniem się nocy i na odgłos bębna, rozwiązało się koło zgromadzonych oficerów; każdy odszedł w smutku pogrążony. Głos wołającéj straży: »Kto idzie!« był przytłumiony; żołniérze stali kopami; jedni pogrążeni w smutném milczeniu, drudzy po cichu, ale żywo ro-

zmawiali; niesłychać było żadnego zgiełku, żadnéj piosenki wojskowéj. Ponury smutek zalégł koszary; ze łzami w oczach chodziły kobiéty po dziedzińcu.

W gmachu mającym w sobie tysiąc okien, przez cały dzień zamknięta była jedna izba, a jeszcze głębsze w niéj panowało milczenie, niż we wszystkich innych częściach koszar. Nie jedno zapłakane oko spojrzało litośnie do tego samotnego mieszkania i nie jeden przechodzień wyrzekł z westchnieniem: » Zmiłuj się nad nią wszechmocny Boże! « — Byłato izba, w któréj miss Bessy Willis w najokropniéjszéj rozpaczy zbliżała się do ostatniego kresu, i Bóg zmiłował się nad nieszczęśliwą, bo nim jeszcze dzień następny zaświtał, już ją wezwał do przybytku wiecznéj spokojności.

Willis przekonany, że słabość żony jego niedozwoli jéj powstać z łóżka i oszczędzi mu żalu z okropnego rozstania, zachował aż do ostatniego tchu życia, tę samę męzką stałość, która go od czasu jego uwięzienia, ani na chwilę nieodstępowała. Jednakże, nieukrywał przed sobą bynajmniéj smutnego losu, który go czekał. Będąc synem żołniérza i żołniérzem prawie od chwili urodzenia, znał on aż nadto dobrze surowość karności wojskowéj, aby się mógł łudzić i spodziéwać ułaskawienia; brzydząc się myślą samą poniesienia ohydnéj chłosty zamiast zaszczytnéj śmierci, ani wspomniał przed sędziami o swych dawnych zasługach, ani téż starał się w nich obudzić dla siebie najmniéjszego udziału; powodowany szlachetném uczuciem, godném nierównie lepszego losu, jakiego doznawał, unikał nawet wzmianki, że wykroczenie jego, pociągające za sobą karę śmierci, zostaje w związku z poniesioną zniewagą, która, ściśle biorąc, mogła była usprawiedliwić jego przewinienie.

Smutne myśli, stawiające mu przed oczy obraz żony i małego dziécięcia, którém go niedawno obdarzyła, wycisnęły głębokie westchnienia, nieszczęśliwemu więźniowi, a gdy ujęty żalem, ukrył głowę w słomę, na któréj leżał, usłyszał znajomy głos, który go przekonał, że nie jest sam w więzieniu.

Willis podniosłszy się, zapytał, ktobyto był, co go zwidza

w jego ciemnicy? » Jato jestem, ja, Vernon, twój były szef i twój przyjaciel, który z tobą pożegnać się przychodzi. « —

» Zbyt wielką łaskę wyświadczasz mi, panie majorze, « odrzekł Willis usiłując powstać z swojego łoża; » aleś zawsze dla mnie był łaskaw, i byłbym może teraz w takim nieznajdował się stanie, gdybym był słuchał napomnień twoich, któremiś nieraz gromił mój popędliwy charakter. «

» Usiąć Frańciszku, jesteś potrzebny spoczynku, « rzekł Vernon i zniewolił go, że usiadł na swém łożu. » Frańciszku, przyszedłem zapytać ciebie, ażali nie życzysz sobie czego od swego przyjaciela; bo dowiédz się — zniknęła wszelka nadzieja ułaskawienia twego; najlepsi twoi przyjaciele zwątpili o twojém ocaleniu... Jutro, dzień śmierci twojéj. Frańciszku! Spodziéwam się, że jesteś z Bogiem pojednany, i że niémasz już gniéwu na swego oskarżyciela. «

» Niémam, panie majorze, ja z duszy mu już wszystko przebaczyłem, a jeżeli umiérającemu wolno błagać o jaką łaskę, prosiłbym pana majora to sprawić, aby oficerowie pułku nieokazywali mu pogardy, jaką zapewne obudziło w nich jego postępowanie przeciw mojéj osobie. «

Vernon nic mu nieprzyrzekając w téj mierze, zapytał go, ażali mu niéma co do zlecenia względem nieszczęśliwéj żony swojéj, z którą niezadługo na zawsze się rozstanie.

» Panie majorze, błagam cię najusilniéj, miéj oto staranie, aby Bessy Willis z swym synkiem przyzwoicie odesłaną została do jéj ojca, i chciéj jéj powiedziéć, że ona aż do ostatniego tchu życia mego, stanowiła całe szczęście moje, zaiste, całe szczęście człowieka, który ocalenie jéj honoru, swojém życiem przypłacił. «

» O mój Boże, więcto jest istotną prawdą! «

Przestańmy o tém mówić, panie majorze, jestem teraz, Bogu dzięki, zupełnie spokojny, i życzyłbym sobie, aby....

W téj chwili przerwał mowę dozorca, który prowadząc osobę płaszczem osłoniętą, wszedł do więzienia.

» Jako, tak poźno w nocy jeszcze odwidziny! któż jest tutaj? «

zbliżywszy się do więźnia, zawołał Sir Ralph stłumionym głosem.

» Przyjaciel, jenerale, « odrzekł major Vernon, » który już tą myślą jest uszczęśliwiony, że ułaskawienie sprowadza gubernatora do nieszczęśliwego więźnia. «

» Willis, nieszczęśliwy Willis! « rzekł Sir Ralph do więźnia, który tak przed nim prosto stanął, jak gdyby broń prezentował, » Willis, zacny, waleczny żołniérzu, znam ja aż nadto dobrze serce twoje, abym się miał obawiać, że z powodu mego udziału w osądzeniu cię na śmierć, do którego surową powinnością mego urzędu byłem znaglony, miéć będziesz do mnie urazę; i owszém, kiedy srogie przeznaczenie koniecznie wymaga tego, abyś szedł na śmierć, rozstańmy się jako przyjaciele. Podaj mi swoję rękę Frańciszku, wybawco syna mego, walecznego Edwarda, który teraz z przybytku wieczności patrzy na nas i oczekuje ciebie; podaj mi swoję rękę mój synu, i bądź przekonanym, że od téj chwili będę miał najczulsze staranie o twéj żonie i o twojém dziécięciu! «

» Piérwsza z tych dwojga wstąpi wkrótce za mną do grobu, « odrzekł Willis całując z uszanowaniem rękę gubernatora; » ale niech Bóg szczodrze nagrodzi panu jenerałowi, że dwoje nieszczęśliwych istot w swą ojcowską bierzesz opiekę. Życzyłbym sobie, aby syn mój, jeżeli go Bóg niezabierze, był żołniérzem, lecz się lękam, aby wykroczenie ojca, niepozostawiło na nim piętna winy; lecz nie, nie! « zawołał z uniesieniem, » wyjąwszy to jedno chwilowe wykroczenie, życie jego ojca było zawsze czyste i bez skazy. «

» Wiémy o tém, « odrzekli razem gubernator i major Vernon. » Nie troszcz się Frańciszku o swego syna, powiédz raczéj czém cię w téj ostatniéj godzinie pocieszyć możemy. «

» A przedewszystkiém, « dodał jenerał, wskazując na okowy Frańciszka, » zdjąć mu te więzy; my ręczymy za niego. «

Za uderzeniem młota w okowy, krzyknął Willis mimo woli z boleści.

» Cóżto znaczy? « zapytał Vernon dozorcy.

» Żelazo nadarło mu dawną ranę, « odrzekł dozorca, a Vernon przypomniał sobie, że w potyczce pod San Sebestyan strzaskała Willisowi kula prawą nogę

téj saméj chwili, gdy Edwarda Stanleja swoją piersią zasłaniał. Na twarzy gubernatora, Vernona i samego nawet dozorcy, okazała się boleść głęboka.

»Żegnam cię tedy, żegnam na wieki panie jenerale i ciebie panie majorze!« Los człowieka, którego społeczeństwo z pośród siebie wytrąca, niegodzien tylu westchnień... Zacny kapłan, szanowny O'Halloran będzie mnie wspiérał téj nocy.... i poprowadzi jutro do grobu.«

»Bóg z tobą Franciszku, Bóg niech cię wspiéra swoją łaską,« rzekli uroczystym głosem obadwaj oficerowie, i wyszli z więzienia; szli w milczeniu jeden obok drugiego, aż pokąd się nie rozłączyli.

Nazajutrz, skoro z pośród fal, nocnym wiatrem rozkołysanych, brzask dnia zaczął się rozpościérać, rozległ się wystrzał z działa po całéj zatoce, a wtedy nie jeden towarzysz orężny tym hukiem obudzony, porwał się z przestrachem z łoża, jak gdyby go okropne mary ze snu przebudziły.

Nie długo trwało, cała załoga stanęła pod bronią; albowiém zaraz po téj okropnéj, krwawéj ofierze, miał się odbyć przegląd wojska. Ponury głos, kirem osłoniętych bębnów, dawał się słyszéć w wymierzonych przestankach; pułk, do którego należał Willis, prowadzony stłumionym głosem, śmierć zwiastującéj trąby, obszedł powolnym, uroczystym krokiem, trzykroć w około wielkiego placu; a skoro stanął, nastąpiło głuche milczenie; niebyło słychać tylko głos jeden, modlitwę śmiertelną odmawiający. Z odkrytą głową, w świetnym mundurze swego korpusu, ale mając ręce w tył związane, szedł Willis za sługą bożym; poprzedzał go oddział pułku, w którego szeregach Willis nieraz do boju spieszył. Teraz już nie spieszył; krok jego był uroczysty, wymierzony, ale nieulękły; twarz jego była pogodna, chociaż blada, jako męża, który lubo obeznany z widokiem śmierci, jednak za ważną i za uroczystą ma tę chwilę, która go czeka, do przyjścia w nieznaną krainę.

Przygotowania zbliżały się do końca. Major Vernon, który na nieszczęście, tego samego dnia dowodził pułkiem, wydawał same sprzeczne rozkazy, i piérwszy raz w swém życiu, podczas

służby przytomność stracił. Ciężki żal panował całéj téj scenie, nawet ci, których ciekawość sprowadziła, niémogli się wstrzymać od wzruszenia, i płacili nieszczęśliwéj ofierze, łzami ostatnią daninę!

Jednakże pomiędzy tém liczném zgromadzeniem, niedało się słyszéć najmniéjsze uskarżanie, żadne słowo nagany; nawet sama na śmierć poświęcona ofiara, poziérała spokojnym i mocnym wźrokiem na trumnę, którą cztérech towarzyszów przed nią nieśli. Słowem, zachowanie się wojska okazywało najdziwniéjszą sprzéczność z niechęcią, którą czuło w swém sercu, i przedstawiało zadziwiający przykład, jak wielką jest moc karności.

Nareszcie nadeszła ostateczna chwila. Kompanija strzelców (ta sama, do któréj należał Willis) dała ognia, a ten waleczny żołniérz, który obróciwszy się piersią do najlepszych swoich przyjaciół i oczekiwał z rąk ich z taką samą odwagą śmierci, z jaką się nieraz na nią w obliczu nieprzyjaciela narażał, legł trupem; podniosł się raz jeszcze z przeszytém sercem, a potém padłszy na piasek, po krótkiéj walce, rozstał się z tym światem na zawsze.

Nim jeszcze godzina upłynęła, pułk wrócił pośród odgłosu hucznéj muzyki do koszar.

O DYAMENTACH.

W Brezylii miny dyamentowe w bardzo wielu znajdują się miéjscach. Dla wynalezienia ich zwracają rzéki, i rozmaitémi sposobami wysuszają ich łoże. — Kiedy Negr jaki ma szczęście znaléść dyament, który waży *oktar* albo 17ście pół karatów, wkładają mu na głowę koronę z róż, oprowadzają go w obszérnym széregu i nadają mu wolność, — ten zaś który wynajdzie dyament od 8śmiu do 10ciu karatów odbiéra dwie koszule nowe, całe odzienie, kapelusz i piękny nóż. Inne nagrody są rozdawane w miarę pomniéjszych dyamentów.

Niepodobna jest prawie pojąć jak wiele w czasie dwudziestu lat piérwszych, przeszło do Europy dyamentów; wartość ich zmniéjszyła się ponieważ wtedy z samych tylko szły Indyi. Na okazanie całkowite dość jest powiedzieć że nadsyłane do Indyi poźniéj kamiénie z Brezylii, lepiéj tam były sprzedawane aniżeli w Europie.

Żaden Monarcha niéma kollekcyi dyamentów tak pięknych jak Książe Rejent. Wartość ich wynosi do 72 milionów franków.

Największy dyament znaleziony był przed 32 laty w strumyku zwanym Abaité, o kilka mil od Rio-della-Plata, następującym sposobem. Trzech winowajców wygnani za granice kraju z zabronieniem zbliżenia się do miast albo miéjsc zamiészkałych pod karą wiecznego więzienia. Włócząc się oni po kraju, przybyli na brzég Abaity, któréj jedno łoże przez niedostatek wody było wysuszone. W czasie wyszukiwania i obmywania złota natrafili na jeden dyament blisko uncyi ważący; — Pewien Kapłan którego porady zasiągnęli, radził im ażeby posiadając takowy kamień, udali się do Rządu z prożbą o przebaczenie, — jakoż towarzyszył im do Villa-ricca, i wyrobił przystęp do Gubernatora. Ten po ścisłém badaniu zawiesił wyrok już raz wydany. Dyament odesłany był do Rio-Janeiro, a ztamtąd przewieziony przez fregatę do Liworna.

W teraźniéjszym składzie, miny dyamentowe zdają się przynosić więcéj, aniżeli rzeczywiście przynoszą. Od roku 1801 do 1806 wydatki wynosiły 204 tysiące funt. ster. — Wartość złota w tymże czasie wynalezionego 17,300 funt. ster. Miny dyamentowe nieprzynoszą corocznie Rządowi więcéj nad 20,000 karatów.

W Królewskim skarbie w Rio-Janeiro znajdują się dwa wielkie dyamenta, koloru brunatnego; każden z nich ma jeden cal powiérzchni a ósmą część cału obszérności. W czasie wynalezienia ich tworzyły tylko jeden kawałek. Niewiedziano zrazu że to jest dyament. Kierujący naczelnie tym działaniem w celu doświadczenia, umieścił go na twardym kamiéniu i uderzył młotkiem; natychmiast dyament na dwie się części oddzielił i odesłany został Intendentowi.

SZARADA.

Piérwsze jest woda, i po wodzie pływa
Drugie oznacza rodzaj niewieści
Całe za sobą złodzieje mieści
Lub przed złodziejem skarby ukrywa.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.